

# PRZEWODNIK HANDLOWO-GEOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego.

A Supplement to the „PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI“

## A Geographical Trade-Guide

The Official Paper of the Polish Commercial-Geographical Association.

For all informations concerning Polish trade and industry apply to the editor „PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI“  
Lemberg Austria.

### Od Redakcyi.

Z dniem 1. lipca b. r. zamieniamy dotychczasowy stały dodatek *Przeгляdu Wszepolskiego* „Przewodnik handlowo-geograficzny“ na samoistne pismo, które wychodzi odtąd będzie 1. i 15. każdego miesiąca pod redakcją Dra Wiktora Ungara pod tytułem: „Gazeta Handlowo-geograficzna“. Pismo to będzie dalszym ciągiem dotychczasowego „Przewodnika“ i pozostanie tem samem nadal organem „Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego“. Prenumeratorowie „Przeгляdu Wszepolskiego“ którzy złożyli już prenumeratę na cały rok 1896, otrzymywać będą nadal do końca roku „Gazetę Handlowo-geograficzną“. Prenumeratorowie zas półroczni i kwartalni raczą przy nadsyłaniu prenumeraty wyraźnie oznaczyć jakie pismo życzą sobie otrzymywać.

Prenumerata „Gazety Handlowo-geograficznej“ półroczna t. j. od 1. lipca 1896, do końca roku 1896 wynosić będzie:

W Austro-Węgrzech . . . . . 1 zł. 50 ct.  
We Francyi, Włoszech, Brazylii 5 franków  
W Niemczech . . . . . 3 marki  
W Anglii . . . . . 4 szylingi  
W St. Zjednoczonych P. Ameryki 1 dolar  
W Królestwie Polskiem i Rosyi 3 rubli

Członkowie Tow. handlowo-geograficznego otrzymywać będą „Gazetę Handlowo-geograficzną“ bezpłatnie.

Anonse drukowane dotąd na okładce umieścimy w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ chyba, że otrzymamy od interesentów odmienną dyspozycję.

Wszelkie listy i przesyłki do 1. lipca b. r. adresować należy do „Przeгляdu Wszepolskiego“, zaś od 1. lipca pod adresem: „Gazeta Handlowo-geograficzna“, Lwów ul. Mochnackiego l. 12.

### Nowa ustawa immigracyjna w Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki.

Przyjęty przez izbę posłów w kongresie Stanów Zjednoczonych bil ograniczający imigrację, opiewa, że osobom w wieku od 16 do 60 lat, nie umiejącym czytać i pisać w swoim własnym języku, przystęp do Stanów Zjednoczonych jest zabroniony. Nie wolno też robotnikom (głównie kanadyjskim) przyjeżdżać za zarobkiem a po kilku miesiącach wracać.

Z okazji debat nad tym bilem poseł Bartholdt, prezes komitetu immigracyjnego, wypowiedział mowę, rzucającą wiele nowego światła na kwestję wychodztwa. Podajemy tu treść tej mowy:

„Immigracya jest jedną z owych kwestyi, o której wszyscy mówią, a mało kto ją rozumie. W czasach dobrych te fale ludzkości przyjeżdżają swobodnie do naszego kraju, ale w ciężkich czasach każda garstka imigrantów uważaną bywa jakoby najazd nieprzyjacielski i nieszczęście. Wówczas duch natywizmu, zawsze czujny acz nie zawsze czynny, zaczyna się niepokoić i łączyć się z obawiającymi się obeej konkurencyi robotnikami i żąda, aby kongres odmówił przytułku przybyszom a tem samem wyparł się tradycyjalnej polityki naszych ojców, i aby pod wpływem chwilowo górujących namiętności chwycił się planu, uważanego przez patryotów i myślicieli za zgubny dla naszego kraju“.

„Cztery oddzielne przyczyny są źródłem agitacyi za ograniczeniem przychodztwa: 1. to, że wielu imigrantów nie assymiluje się, t. j. nie amerykanizuje się, nie wciela się w tutejszą starodawną ludność, przez co powstają niepożądane stosunki; 2. przeludnienie; 3. konkurencyja imigrantów z tutejszymi robotnikami; 4. coraz większy napływ w ostatnich latach niepożądanych ludzi z Europy. Studyowałem kwestję imigracyi przez 20 lat zarówno tu jak i w Europie, więc sądzę, że jestem do pewnego stopnia kompetentnym debatować o szczegółach, dlatego proszę o cierpliwość Izby. Powiem zaraz na początku, że z powyższych czterech przyczyn uważam tylko jedną za dobrą, mianowicie czwartą, która się odnosi do pogorszenia, że tak powiem, charakteru imigracyi w ostatnich latach. Otóż



bil, o którego przyjęcie komitet nasz prosi, opiera się na tym czwartym punkcie“.

„O pierwszej stronie tej kwestyi, t. j. o nieassymilacyi, mówiłem moim wyborcom przed wyborami w następujące słowa, które, o ile mi wiadomo, pozyskały ich zupełną aprobatę“:

„Kiedy prości ludzie z całego świata, wszelkich języków i ras i klimatów zwrócili się do nowej ziemi obiecanej (Ameryki), powstała kwestya, jakby usunąć zapory, zbudowane przesadą, ambycją i tyranstwem królów, jak zharmonizować i zjednoczyć tych, u których całe wieki walki wyrodziły tylko uczucie nienawiści? Kwestyę tę rozwiązaliśmy w sposób, który jest największą naszą chlubą. Pozakładaliśmy szkoły w całym kraju. Oświata rozwiązała zagadkę. Wszystkie mieszane narodowości zlały się w potężną całość amerykańskiego obywatelstwa. Nie jesteśmy już Niemcami, Irlandczykami, Anglikami, Skandynawami. Pod wielką naszą flagą jesteśmy wszyscy Amerykanami duszą i ciałem“.

„Znaczna większość naszych adoptowanych obywateli podziela to zapatrywanie, a historia ostatniej wojny wystawia wymowne świadectwo temu faktowi. Jeżeli nie było immigrantów, Unia byłaby zapewne uległa“. W ten sposób mowca zbił twierdzenie, jakoby immigrantów się nie assimilowali i nie byli dobrymi patriotami.

Potem mowca udowodnił, że Ameryka może wybornie żywić ludność 386-milionową, więc obawa przeludnienia jest płonną. W Europie przypada 107 ludzi na kwadratową milę, a w Ameryce 16 ludzi. Jeżeli Stany Zjednoczone były tak gęsto zaludnione jak Belgia, t. j. 530 ludzi na kwadratową milę, to pomieściłyby tysiąc dziewięćset milionów ludności! Oto tabela ludności różnych krajów (ludność Stan. Zjedn. podług spisu z r. 1890):

	Obszar kw. mil	Ludność	Głów na milę kw.
Stany Zjednoczone . . . . .	3,602 990	62,622 250	16
Europa . . . . .	3,555 000	380,240 000	107
Texas . . . . .	265 780	2,235 533	8
Niemcy . . . . .	211,108	49,421,064	235
Belgia . . . . .	11,373	6,060,043	530

„Ludność nasza wzrasta wskutek urodzin o 1,000,000 dusz rocznie, a przez immigracyę, tak jak w ostatnich latach o 250,000 rocznie, razem o 1,250,000 rocznie. W tym stosunku ludność nasza doszłaby do 75,000,000 w r. 1900, a dopiero za 25 generacyi mielibyśmy ludność równie gęstą jak Belgia. Więc o przeludnieniu niema mowy“.

Następnie mowca zbił twierdzenie, jakoby tutejsi robotnicy narażeni byli na niesłuszną konkurencyę ze strony immigrantów. Przeciwnie, ze sprawozdania komisji migracyjnej okazuje się, że w ciągu ostatnich 30 lat, podczas których migracya nieustannie wzrastała, wzrastała także płaca robotników, a nawet w latach, kiedy migracya była największa, płaca robotników była największa!

Przystępując w końcu do ostatniego punktu, mowca powiedział, że jedyną wymówką lub słuszną przyczyną ograniczenia migracyi może być tylko charakter samych immigrantów. Na tym punkcie mowca starał się wykazać, że ostatnie lata przyniosły nam niepożądanych immigrantów. Mowca opiera się tylko

na życzeniu, aby „każdy przybysz wkrótce się stał jednym z nas, miał te same potrzeby co my i tyleż do utrzymania się potrzebował co my; słowem, żeby żył, jak my żyjemy. Powiadają, że tak się rzecz nie ma z ludnością z południowej Europy. Podczas gdy Niemcy, Skandynawowie, Anglicy żyją tak samo jak Amerykanie, a nawet może lepiej, większość przybyszów z innych narodów żyje nędznie i o wiele gorzej niż Amerykanie. Wskutek tego stają się oni mniej pożądanymi immigrantami, a stąd powstało żądanie, aby im przyjazdu zabronić. Zachodzi kwestya, jak to uczynić? Zdaniem mojem bil, o którym mówię, odpowie temu zdaniu. Bil ten przepisuje, aby każdy przybysz umiał czytać i pisać w angielskim albo w swoim własnym języku. Następująca tabela wykazuje, skąd 250,342 immigrantów przybyło w roku od 1. lipca 1894 do 30. czerwca 1895“:

Czechy . . . . .	1.973	Rosya (?) . . . . .	33,232
Galicja . . . . .	4.324	Finlandya . . . . .	2.676
Austria . . . . .	11.898	Polska . . . . .	790
Węgry . . . . .	15.206	Hiszpania . . . . .	501
Belgia . . . . .	1.058	Szwecya . . . . .	15.361
Dania . . . . .	3.910	Szwajcarya . . . . .	2.239
Franca . . . . .	2.628	Turecja (europaj.) . . . . .	245
Niemcy . . . . .	32.173	Anglia . . . . .	23,443
Grecya . . . . .	587	Irlandya . . . . .	46 374
Włochy . . . . .	35.427	Szkocya . . . . .	3 788
Holandya . . . . .	1.388	Walia . . . . .	1.603
Norwegia . . . . .	7.581	Różne . . . . .	24
Portugalia . . . . .	1.452		
Rumunia . . . . .	523	Razem . . . . .	250.342

Następująca tabela wykazuje procent analfabetów (t. j. nie umiejących czytać) z każdego kraju, a zarazem objaśni, jak nasz bil wstrzyma niepożądaną migracyę:

Narodowość	Procent analfabetów	Narodowość	Procent analfabetów
Portugalia . . . . .	67.25	Hiszpania . . . . .	8.71
Włochy . . . . .	52.93	Irlandya . . . . .	7.27
Galicja i Bukowina . . . . .	45.68	Finlandya . . . . .	3.58
Polska . . . . .	39.82	Franca . . . . .	3.50
Węgry . . . . .	37.69	Anglia . . . . .	3.49
Rosya . . . . .	36.42	Holandya . . . . .	3.38
Austria . . . . .	32.70	Szkocya . . . . .	2.83
Grecya . . . . .	25.18	Niemcy . . . . .	2.49
Rumunia . . . . .	17.75	Norwegia . . . . .	1.02
Belgia . . . . .	15.22	Szwecya . . . . .	73
Turecja (europaj.) . . . . .	14.79	Szwajcarya . . . . .	60
Walia . . . . .	10.43	Dania . . . . .	49
Czechy i Morawia . . . . .	8.98		

„Otóż egzamin z czytania i pisania niewiele zmniejszy migracyę z Wielkiej Brytanii, z Niemiec, Skandynawii i innych krajów północnej Europy; natomiast migracya z innych krajów, uważana obecnie za niepożądaną, zostanie znacznie ukróconą“.

Na tem skończył poseł Bartholdt swoje wywody, a bil został przyjęty 195 głosami przeciw 26.



## Stan Matto Grosso w Brazylii.

(Ciąg dalszy).

Matto Grosso uważają w Brazylii za najbogatszą prowincję i nigdzie może w całej Ameryce nie krążą takie baśnie o wielkich rudnikach złota, jak w M. Gr. a podanie ludowe twierdzi, iż miały być tu skarby, których daremnie szukał Korteiz i jego następcy w państwie Inkasów. Wiele jest majątków, w których jest piasek, zawierający złoto, lecz nie wydobywają; tak n. p. w majątku, w którym mieszkam, na folwarku „Simbubu“ znajduje się złoto w kamieniu i w piasku. Mówił mi syn właścicielki, że sto lat temu jego pradziad wydobywał stąd dużo złota, a on myśli z czasem wziąć się do tego. Nie wiem, czy dotrzyma słowa, bo tutejsi ludzie wszystko tylko projektują. Zresztą eksploatacya byłaby kosztowna, gdyż na Simbubu pół roku wody niema, brak również siły motorycznej. W samym mieście stołecznem Kujaba znajduje się w rzece tegoż nazwiska złoto w piasku; projektują bez końca założyć kiedyś płuczki, a tymczasem dzieci wypłukują większe kawałki i przemieniają w tutejszym banku na papiery. Kujaba posiada około 15.000 mieszkańców, przeważnie murzynów i mulatów; zbudowane jest na lewym brzegu rzeki Kujaby, nieco wzniesionym nad sąsiedni poziom, posiada siedm kościołów katolickich, katedrę i biskupa, dwie łoże mularskie, liceum czteroklasowe, coś w rodzaju naszych realnych szkół, skąd idą do uniwersytetu; seminarjum duchowne i nauczycieli wiejskich, cztery szkółki elementarne męskie i cztery żeńskie rządowe; cztery szkółki żeńskie prywatne, szkołę marynarską i szkołę wojenną, gdzie się wychowuje młodzież na rzemieślników i żołnierzy niższych stopni. Kujaba nie posiada żadnych fabryk oprócz cegielni; kiedyś funkcjonowała fabryka lodu, obecnie jest zamknięta. Jest tu także arsenał wojenny, przy którym są i warsztaty mechaniczne. Proch wyrabiają o kilka mil od Kujaby, we wsi Kosipo-assu (Coxipo-assu). Jednem słowem niema tu fabryk żadnych, nawet składu żelaza i drutu w całym mieście niema, drożyzna niesłychana, tak n. p. kamaszki kosztują dwadzieścia ośm milrejsów, płótno, sukno i gotowa odzież niesłychanie drogie, jakoteż zapałki i wyroby gliniane; grzebień gęsty rogowy, u nas wartości 5 ct., kosztuje tutaj pół milrejsa, t. j. 50 lub 60 centów.

Przemysł mógłby mieć tu wielkie widoki. Rzemieślnika także brak: ślusarzów płacą po 10 milrejsów dziennie, życie i mieszkanie, cieślom dwa milrejsy dziennie, życie i mieszkanie. Lecz szczególnie jest tu brak garncarzy: pracują w tem kobiety murzynki bez kółka, t. j. lepią w rękach grube, niepolewane i słabo wypalone naczynia, coś w rodzaju dzieł, i to wszystko, a glinę i drzewo zawsze garncarz może tu mieć darmo, sprzedać zaś towar może bardzo drogo i od ręki. Cegła jest bardzo tania i 100 sztuk kosztuje cztery milrejsy. W Kujabie i Korumbie są agencye „Banco - Rio - Matto - Grosso“ i mającego swe siedlisko w Rio-Janeiro. Pierwsza eksploatuje kauczuk, a druga na południu w lasach herbatę „matę“, a także około „Willa Marya na campo“ jest fabryka akcyjna buljonu. Do stanu M. G. jeszcze nie cisną się emigranci i kolonii włoskich lub niemieckich jeszcze niema (w Paragwaju są już kolonie niemieckie). Żeby zwabić emigrantów, ziemię rozdają tutaj na własność bez zwrotu jej wartości i w miejscu, które sobie sami emi-

granci wybierają. W Kujabie mieszka trochę Turków, którzy podczas wojny rossyjsko-tureckiej wyemigrowali z rodzinami, i kilku greckich i włoskich kupców. Miasta tutejsze pod względem swojej wielkości i znaczenia idą w następującym porządku: Kujaba, Korumba, Willa Marya, Willabella albo Matto-Grosso, Koimbra zaś i Dyamentino nie zasługują nawet na miano miasteczka, n. p. Koimbra leży na samem południu M. G. na prawym brzegu rzeki Parana, niedaleko granicy Paragwaju i Boliwii. Niewysokie pasmo górskie przerzyna w tem miejscu rzeka; na pochyłości wzgórza leży starożytny fort nad rzeką, w nim z dziesięciu żołnierzy, pod pagórkciem z dwadzieścia lepianek z gliny, pokrytych palmowym liściem. Są to mieszkania roboczej klasy; sklepu lub kościoła żadnego, ot i całe miasto. Domy w Kujabie są z cegły, parterowe, rzadko trafia się piętrowy, dachy kryte dachówką ciężką, sufitów w domach po większej części niema, jakoteż w wielu domach niema szyb w oknach, tylko okiennice. Ulice są szerokie, idą od rzeki prostopadle do niej. Miasto jest rozległe z przyczyny wielkiej ilości prywatnych dużych ogrodów, które są otoczone murem z gliny, ulice są niebrukowane; z drzew rosna tu przeważnie kokosy i banany, którymi są zasadzone wszystkie ogrody. W mieście jest garnizon wojskowy. Zaprowadzono również tramwaj.

Tutejsze wiejskie domy są pierwotnej konstrukcyi: wbija się dwa drążki podwójnej wielkości człowieka, zwiędkami na wierzchu, tych widełek przywiązuje się drążek, dalej w pewnych odstępach od pierwszych drążków zabija się w ziemię cztery inne, także z widełkami na końcu, wysokości po pas lub wzrostu człowieka, dalej przywiązuje się ljanami między widełkami dwa drążki i nakłada liści palmowych na środkowy podłużny, najwyżej położony drążek i dwa także, niżej położone, i to tworzy dach. Następnie wbijają w ziemię prostopadle po linii bocznych ścian i przywiązują górnym końcem do podłużnego drążka (belki) cienkie drążki, o jakie pięć cali jeden od drugiego; w przedniej i tylnej ścianie cienkie drążki ku środkowi są coraz wyższe, dochodząc pod strzechę, i górnym końcem przywiązane są do czterech krokwi, które się także przywiązuje na końcach dachu. Następnie łupią się bambusową trzciną „tacuarę“ przez pół i przybija zewnątrz w poprzek drążków w kilkociałowych odstępach, a z wewnętrżnej strony także, tylko listwy przybija się w środku między temi dwiema listwami; z wewnętrżnej strony. Dalsze urządzenia zależą od upodobania. Zwykle wieszają się ze dwa hamaki, kilka glinianych naczyń, wędkę, kilka kijów, oto i całe umeblowanie człowieka, pracującego na roli; stołków, stołeczków i stołów nie używają. Lecz niektórzy ściany klatki domu zapełniają gliną, niektórzy nawet z desek drzwi niskie poprawiają, inni przedłużają dach i przed drzwiami przy domu przez to robią szopę; zwykle okien niema, lecz czasem w murowanych domach na facyendach robi się okna duże, choć szyb zwykle niema, tylko okiennice. Lecz w dużych facyendach są zwykle dwory z cegły, dachówką kryte, jest to ciężka dachówka pół okrągła, kładziona na krokwi z koślawych okrągłych drążków i listwy, lecz dach taki zupełnie nie zabezpiecza od deszczu, tak, iż podczas ulewy krople często padają do środka i t. p. Podłogę tutaj daje się z cegły, okna i drzwi robi się duże, także i okiennice, a niekiedy i szyb.

Umeblowanie gościniego salonu składa się ze stołu długiego, kilku stołków, wyplatanych trzciną, bez



żadnych bocznych lub tylnych poręczy; kanapki z siedzeniem trzcinowem, ławki pod oknem, na ścianie lampy i kilku klatek z śpiewającymi ptakami, a także z kilku sztuk broni palnej. W jadalni znajduje się stół duży, stołki na około stołu, ze dwa kufry pod ścianą, na ścianie zegar i lampa, a także szafka na ścianie na wino i ocet. W sypialni znajduje się zwykle stolik przy ścianie, na nim trochę książek i papiery, stołek z miednicą przy drzwiach, wieszadło, kilka stołków i kilka hamaków zawieszonych, lampa na ścianie i zegar, w ogóle łożek żadna klasa społeczeństwa tutaj nie używa, tylko hamaków, nie znają również poduszek i materaców. Kuchnie są duże z fajerkami, jeżeli zaś coś gotują w wielkich kotłach, jak n. p. dla świń, to na dworze przed kuchnią. Przy kuchni jest długa lepianka bez jednej poprzecznej ściany, tam są pokładzione deski na krzyżakach i tam jedzą kameradzi (robotnicy). Przy dworze jest zawsze dzwon, który zwołuje ludzi do roboty i odpoczynku. Przytem zawsze znajduje się na facyendzie sklep (wenda) dla robotników, gdzie mogą dostać wódki, tytoniu, zapalek, płótna, koszul, mydła, nici i t. p. Jest także skład na cukier, osobno na spirytus i na ziarno. Gdy wołu zabijają, to go ćwiartują, obdarłszy ze skóry, skóry wyciągają na prętach i suszą na słońcu, a mięso posoliwszy wieszają na drążkach, na słońcu i tak się mięso konserwuje, wysechłszy, nawet i rok cały. Zabudowań dla bydła albo paszy nie znają; dla bydła ograda się kawał ziemi i to nazywa się cura. Zapędzają zaś tam bydło, przeznaczone na zabicie, lub woły robocze, albo krowy, złapane na stepie i przyprowadzone do wydojenia; ażeby krowę taką wydoić, trzeba cielę uwiązać do przedniej nogi. Dojenie odbywa się raz na dzień.

Fauna w Matto Grosso nie doszła jeszcze do wyższego rozwoju form i ma wielkie podobieństwo do australijskiej.

Z małą ważniejszą są: *Buzin*, t. j. wyjec, jest to bura mała, wielkości małego psa; samiec czarnego koloru, samica i młode burego; od swego głosu, podobnego do ryku urywanego, nazwaną została wyjem. *Gwata* (Guata) tyle co i wyjec, czasem większa, czarnego koloru, dwa razy widziałem ten ostatni gatunek, raz chowaną, drugi raz na brzegu rzeki Kujaby. *Makaku* buro żółtawego koloru, dwa gatunki, większy i mniejszy, gwizdzą w lesie. *Makaku bariga*, nocna mała, buro-żółtawa, z pasami czarnymi na brzuchu rękach i ogonie. *Sagaju*, nocna najmniejsza małpeczka, około pięciu cali długa, siwego koloru, z czarnymi paskami na ogonie i ciele, paznokci niema, tylko pazury, zdaje się, że to małpozwierz. Młode buzin i makaku większa, chowane są w Afryce w kuchni, mają swoje hamaki i żyją na wolności. *Gwata* ma głos podobny także do gwizdania, ta, co widziałem, była młoda, czarnego koloru. W lesie zawsze można słyszeć gwizdanie makaki, a nawet często się z nią spotkać. Tutejsi ludzie jedzą ich mięso.

Nietoperzy zauważyłem trzy gatunki: jeden ciemny, mały, jak u nas; drugi wielkości szpaka, żółto kasztanowaty; te dwa gatunki są nieszkodliwe, a nawet bardzo pożyteczne; trzeci, jak sowa, z podkową na nosie, jest to wampir i ssie krew zwierząt.

Z drapieżnych jest tu pięć gatunków jaguarów: jeden najdzikszy, wielkości jaguara wielkiego, jest koloru czarnego, nazywają go tu czarną panterą. Drugi gatunek niewiele mniejszy od bengalskiego tygrysa (a sussuarana), łeb w rysach czarnych, podobnie jak bengalski, na grzbiecie czarna pręga, jest on jakby

przejście pantery w tygrysa starego ładu. Trzeci nazywa się *kangosu*. Czwarty cętkowany, jaguar *pin-tadu*. Piąty wielkości średniego psa, *jaguar tirica*, ten ostatni nie dusi nawet cieląt; pierwsze ranione rzucają się na człowieka, wszystkie łążą po drzewach i niszczą mnóstwo gadów, a także japią i ryby. *Kuguar* jest mniejszy i słabszy od jaguara i łązi po drzewach, jest on podobny do lwicy. Kun leśnych są dwa gatunki: jedna wielkości kota, czarna, pod brzuchem biała; druga *zarakambeba* ciemno-tabaczkowego koloru, wielkości pokojowego psa. Także śmierzdział jaratotaka, rodzaj tehora, gdy gaz puści na człowieka, to trzeba spalić ubranie, włosy ostrzyżd i kilka dni dobrze się myć. Jednakowoż jedzą jego mięso, zapawszy poprzednio na jeden dzień w ziemi.

Lontry, t. j. wydry; są dwa gatunki, oba większe od europejskiej, jedna czarna większa, żyją gromadnie i rzucają się na łódkę i strzelca, drugi gatunek mniejszy, buro kasztanowatego koloru. Wilk tutejszy „sel-ważen“ jest wielkości psa, czerwonego koloru, nie dusi cieląt i zupełnie jest nieszkodliwy dla tutejszego gospodarstwa, jakoteż i szakal (a raposa) wielkości lisa. Szopów są dwa gatunki (kwati), jest to pół mrówkojada i pół niedźwiedzia, mają obrączki na ogonie, większy wielkości małego psa, jasno kasztanowatego koloru, drugi wielkości kota, łążą po drzewach, żyją owocami, ptakami, drobnymi zwierzętami, żabami, które płuczą w wodzie, mrówkami; różnią się od północno-amerykańskiego szopa dłuższym ryjem i ogonem. Mrówkojadów (tamandua) są dwie odmiany: grzywiasty, czarnego koloru, wielkości ogara z ogromnymi pazurami i ogonem, zabija czasem jaguara, trudny do zabicia, jeżeli nie trafiony w serce lub w głowę, to leży, a dotknąć się go, to wyrwie fuzję, lecz jeżeli zaczepi pazurami rękę, to odetnie jakby nożycami, gdy jest uderzony w nos, zaraz zdycha. Podobno jest ciekawy ustrój ich organów płciowych i sposób rozmnażania się. Pancerników są trzy odmiany: jeden wielkości psa, pazury ma bardzo grube i długie, z tych pazurów robią Indianie motyki do kopania ziemi, nazywają go tatu kapaster. Drugi tatu liru jest mniejszy, także ma pancierz i bardzo mało sierci. Trzecia odmiana, wielkości dużego szczura, nie ma wcale włosów, tylko pancierz. Wiewiórek są dwie odmiany, jedna brudno-czerwonego koloru jak nasza, druga podobna do pancernika, na łbie i plecach ma jakby pancierz niebieskiego koloru z czarnymi cętkami, lecz zdaje się, że to jest bardzo krótka sierć, a pozostałe części mają długi włos, ceglatego koloru. Mysz domowa jest podobna do europejskiej, tylko mniejsza. Szczur leśny podobny do europejskiego. Szczur domowy mniejszy od europejskiego. Zając (koelio) podobny do europejskiego, nogi dłuższe, żyje na stepie. Królik dziki żyje na stepie, podobny do europejskiego. Świnka morska (prea) ciemnosiwego koloru, żyje wszędzie w dziurach ziemnych. *Paca*, z tego samego gatunku, żyje w dziurach ziemnych, w lasach, wielkości zająca, siwego koloru, na bokach ma podłużne cętki, białe, krótkie uszy, ogona nie ma, dwie syski przy przednich i dwie przy tylnych nogach. Kapiwara dorasta wielkości czarnego niedźwiedzia, jest koloru ciemno-tabaczkowego, sierć jak szczecina na świni, żywi się roślinami, żyje w wodzie i na lądzie, bardzo podobna do szczura, ogona nie ma, jest to największy na świecie przedstawiciel skrobogryzów, większy od kangura australijskiego, zrządza szkody w zasiewach, mięso jego jedzą, lecz jest niebardzo smaczne, tylko tłuszczu ma dużo na so-



bie. Kapiwary często widzieć można z parowca, gonią się na brzegu, po łące, pod lasem, pływają i nurkują po rzece, to wyskakują z wody, uciekając do lasu, to wskakują do wody przed parowcem. Pasażerowie strzelają kulami do nich, zostawiając je na brzegu.

Gamba (szczur workowaty), wielkości kota, ma pod brzuchem dziurę, gdzie nosi młode, zjada kurczęta, jaja, lubi mięso i wódkę. Leniwiec (preguissa) bardzo wolno porusza się, zębów nie ma, pazury ogromne, żywi się liśćmi drzew, najwięcej z drzewa imbauba, jest rzadki. Świn dzikich są trzy gatunki. Świnia leśna (porku domatu), Kesiada największa i pekari, (catitu) wszystkie nie mają ogona chodzą stadami, od 50 do 60 sztuk i są bardzo niebezpieczne dla psów i myśliwego. Te świnie są niewielkie, lecz bardzo złe, n. p. kesiadu mają zwyczaj, że gdy usłyszą szczekanie psów lub wystrzał z broni palnej, to, rozbiegłszy się po lesie, wielkim kołem okrążają myśliwego i psy, jeżeli myśliwy zdąży uciec na drzewo, to poszarpią psy i zjedzą. Jednakowoż jaguary ciągle chodzą z nimi, tak n. p. jeden z „kameradów“ przybiegł do dworu zastraszony, że go jaguar chciał zjeść, był on postawiony z bronią, ażeby strzegł kukurydzy od świń pekari; otóż, gdy te się pokazały, zaczął strzelać, zabił dwie, inne się cofnęły, wtedy zaczął się zbliżać do zwierzyny zabitej i zobaczył ogromnego jaguara, który odstąpić nie chciał od świni, tylko kłapał zębami. Tapir (anta) ten, co widziałem na rzece St. Lorens, był wielkości krowy, jasno-żółtego koloru, z pręgą czarną przez grzbiet, wylazł z wody, szybko kręcił się na brzegu, szukając wejścia na wysoki brzeg, następnie uciekł do lasu. Drugiego widziałem na rzece Paragwaj, był wielkości białego niedźwiedzia, wyszedł z głuchego lasu zarośniętego wyschem i bagnistym łożyskiem rzecznom, zawałonom połamanami gałęzmi. Byliśmy o dwadzieścia kroków od niego, stał, podniósłszy łeb i nastawiwszy uszy w stronę, skąd go dochodził szum parowca, widziałem jego zdziwienie i niemożność wytlómaczenia sobie tego zjawiska, jakie mu się przedstawiało, prawdopodobnie widział pierwszy raz parowiec. Jeleń błotny, z wielkości i koloru podobny do europejskiego, żyje na błotach, niszczy dużo jadowitych gadów, które zjada, mięso jego śmierdzi piżmem, lecz jest jadalne. Saren są trzy odmiany: jedna jak w Europie, druga takąż, tylko biała, oczy niebieskie, rzadka; trzecia mała wielkości psa, rożki ma pojedyncze, długości palca, cienkie, podobne z kształtu do kozich a z budowy do sarnich, przy nasadzie korona, na rogu rowki i kolor jak u sarny, rożki jej posiadają u siebie. Zdaje się, że to jest stan przejściowy od gazelli do sarny. W rzekach, które płyną do Amazonki, znajdują się dwa gatunki foki (czy też delfina), jedna czarna, nazywa się pesze boju (ryba-wół) około trzech metrów długa; druga jest mniejsza i nazywa się boty.

Co się tyczy ptaków, to może nigdzie na świecie nie ma takiej różnorodności kształtów a co do piękności w niczym nie ustępują ptakom Nowej Gwinei. Szczególniej jest tu spotęgowany świat goleniastych. W niektórych miejscach można czasem spotkać takie zbjegowiska ptaków, jakie tylko spotkać można nad rzekami w Afryce podczas przelotu. Starym ludziom, tutaj urodzonym, często się zdarza, że zobaczą ptaka, którego dopiero pierwszy raz w życiu widzą. Dlatego ptaki mniej są znane, aniżeli zwierzęta, i trudno je w krótkim czasie poznać w większej ilości. Skoro tylko wjechaliśmy z rzeczp. Paragwaj do M. Gr., na rzece Paragwaj, przed miastem Koimbra, zostaliśmy przywitani przez wielki

krzyk ptastwa, a pasażerowie statku parowego zaraz zaczęli powtarzać: oho! wjeżdżamy w M. G. — Piękny to był obraz: ogromne przestrzenie ziemi, zalane wodą, tu i owdzie wydmy piaszczyste i wysepki, formalnie oblepione rybitwami i krukami morskimi; rybitw były dwa gatunki, także trafiły się małe stadka kaczek dużych i po kilka żmijowców (gatunek kruka morskiego). Między tem ptastwem na wydmach tu i owdzie leżały rzędami wyciągnięte krokodyle czarnego koloru i błyszczące jak szkło; górne ich paszcze, otwarte prostopadle do dolnych, biało-różowego koloru, odkrywały straszne zęby. Jedziemy o piętnaście kroków od nich i nie się nie boją, a było ich 11. Rybitwy chmurami podnoszą się i opadają, wydając straszny krzyk taki, że jeden drugiego słyszeć nie może na statku. Kormorany stadami nalatują na statek, chcąc na nim usiąść. Z prawej zaś strony było jakieś bagnisko na wiorstę szerokie, dalej step, a w głębi wielki las; to bagnisko, zdawało się, wchodzi w las na kilka wiorst i zarosło jest wysoką trziną; tu dopiero obłok zerwał się z tego bagniska: pelikany, bociany, ibisy, indyczki błotne, najrozmaitsze czaple, kulony i kuligi, zimorodki, kurki i kaczki chmurami podnoszą się, to opadają, to spadają, nalatując jedne na drugie, gęsto ich w powietrzu jak kaszy w garnku, wszystko to wrzeszczy przeraźliwie, jedne spłoszone statkiem, a drugie krzykiem towarzyszy, nie wiedząc, co zaszło i skąd niebezpieczeństwo grozi, lecą stadami na statek, inne nagle zerwawszy się z brzegu, upadają około statku ogłupiałe i wystraszone. Brzeg był tu głębok i jechaliśmy o kilka kroków od niego, niektóre czaple były się o zdobycz, inne po dwie łąpały jedną rybę, inne, to chciały w wodę uderzyć za rybą, to spoglądają na statek, który jest za blisko, i boją się, gdy tymczasem rybitwa lub kormoran uderza w wodę i zabiera jej zdobycz; inną razą czapla i rybitwa lub kormoran jednocześnie rzucają się w wodę za jedną zdobyczą, a wszystko to wrzeszczy rozmaitymi głosami, bojąc się szumu kół parowca. Tymczasem jedno skrzydło tego obłoku, najbliższe nas, zaczyna uginać się, ustępując brzegiem rzeki, po stepie przed nami. Tu się tworzy znów obłok, który się kłębi, jedne na nogach, trzepiąc skrzydłami, uciekają; inne nad ziemią, inne wyżej, inne zapadają, inne zrywają się ogromnymi stadami, krzycząc i wlatując jedne na drugie, jeszcze inne leżą z rozpostartymi skrzydłami. A między niemi orły tu i owdzie machają skrzydłami, bo trudno im i krażyć w takim gąszczu, to cap ptaka, upadały z nim w trzcinę lub step, między inne ptastwo, to znów inne podnosiły się z trzcin lub stepu z chmurami ptastwa, prawdopodobnie ukończywszy swą ucztę. Tymczasem przed nami już niektóre ptaki zdolały uciec i w odległości jakiej pół wiorsty już obszczyły rzekę z obydwóch stron, to tu kolumna wielkich i małych ptaków oczekuje nad brzegiem na parowiec, to tam druga, dalej trzecia i tak dalej. A ryby żółte, duże na pół łokcia (dorado), podobne do naszych karpia, wyskakują nad wodę dosyć wysoko, wpada ich mnóstwo na pokład statku, łapią je i odnoszą na kuchnię. Czasem na noc obsiadały czaple, bociany, pelikany i t. p. ptaki błotne step lub krzaki, jak okiem sięgnąć, i były się między sobą, a między niemi tu i owdzie tłukły się niewielkie stadka różowych warzech, czapel zaś najwięcej było białych. Takieta sceny odtąd powtarzały się ciągle, czasem po kilka razy dziennie. Dalej gatunek krokodyli zmienia się na siwe, pokazują się duże żółwie, a pod Kujabą niema już stad goleniastych przy rzece i krokodyli coraz mniej. Lecz, gdzie nad



brzegiem rośnie las gojaby, to tam zlatują się dziesiątki tysięcy papug i podnoszą wielki wrzask. To samo powtarza się na plantacjach kukurydzy, gdzie ich mnóstwo ginie co dzień od broni palnej, na pożarcie dzikich zwierząt, bo chociaż mięso ich jest smaczne, lecz z ptakami jest więcej subiektywności niż z kawałkiem wołowego mięsa i dlatego ich nie jedzą, tak samo marnuje się dużo synogarlic na plantacjach ryżu.

Z ptaków najpiękniej upierzone są: papugi, kolibry, kardynały, zimorodki i dzięcioły, lecz w przedstawicielach innych grup znajdują się także osobniki, przepysznie ubarwione, n. p. warzecha z sogleniastych, mareka z wodnych, dżon-piuto z owocożernych, uchodzący podług gustu Brazylijan za najpiękniejszego ptaka, mniszka z siemieniojadnych i możnaby przytoczyć wiele innych przykładów z tych jakoteż i z owadożernych, przytem podane przykłady są bardzo niedokładne, jako też i cały mój opis o ptakach, żyjących w M. G. Chcąc coś ciekawego i wyczerpującego napisać o tutejszych ptakach, trzeba mieć odpowiednie przygotowanie ze swoich i obcych źródeł, środki materyalne do podróży po tutejszym kraju. W obecnym zaś opisie chcę się tylko podzielić z szerszą publicznością swoimi wrażeniami z kraju, w którym dopiero zamieszkałem od kilku miesięcy; rozumie się, że za lat kilka i materyał do podobnego opisu wielceby się wzbogacił, dla tego to cały mój opis uważać tylko należy jako osobiste moje wrażenia z krótkiego pobytu w M. G. — Z papug największe są ary; są cztery odmiany: ara żółta największa, skrzydła niebieskie; ara czerwona, skrzydła także niebieskie; ara czarna z dziobem i nogami czarnymi i ara zielona. Dalej jest gatunek małej ary, wielkości zwyczajnej papugi zielonej lub gołębia dzikiego, zielona, około oczów biała, z wierzchu przy nasadzie szyi obrączka żółta, dziób cielistego koloru, nazywają ją „ararynia”. Z papug zwyczajnych jest ośm odmian: trampatejro, zielona, dziób czarny, końce skrzydeł niebieskie, ramiona na skrzydłach czerwone, na łbie ma dużą podkową żółtą, uchodzi między tutejszemi papugami za najzdolniejszą do wyuczenia się mowy; kurau zupełnie podobna do poprzedniej, tylko na łbie ma podkową niebieską; marakana, dziób i głowa czarne, zresztą cała zielona, ogon długi; bajtaku, także upierzona jak poprzednia, tylko ogon krótki. Białe zaś papugi nazywają się kakadu i żyją w północnem M. G. są cztery odmiany, wszystkie mają czub ruchomy na głowie i różnią się między sobą tylko kolorem czuba, a zatem tu jest: kakadu z białym, żółtym, czerwonym i różowym czubem. Papużek małych, nazywanych tu pirikitu, jest pięć odmian: pirikitu zielona, dziób i nogi cieliste, w skrzydłach pasy żółte, jest to najmniejsza z tutejszych papużek, wielkości szpaka; pirikitu zielono-żółtawa z gwiazdą pomarańczową nad dziobem, dziób i nogi czarne, większa od poprzedniej; pirikitu pejto branco (z białemi piersiami), większa od poprzedniej, dziób bardzo krótki, nagle zagięty, cielistego koloru a nogi ciemno-sinego, zielona, nad dziobem na łbie gwiazda biała, piersi białe; pirikitu cabesa preto (głowa czarna) zielona z czarnym łbem; pirikitu preto (czarna), czarnego koloru z odcieniem niebieskawym, dziób i nogi czerwone. Wszystkie pirikitu mają długie ogony. Kolibry są tu podobno wszystkich kolorów, jak: białe, żółte, czerwone, niebieskie, zielone, popielate, tabaczkowe, czarne i t. p. Lecz opiszę tylko te, które widziałem i o których coś prawdziwego powiedziałem

mogę. Tutejsi ludzie bardzo mało znają ich odmiany z przyczyny, że kolibr jest bojaźliwy, unika człowieka i rzadko dopuszcza do siebie tak blisko, ażeby można mu się było dobrze przypatrzeć. Żyje samotnie lub w parce, kręcąc się w pobliżu wody, gdy człowieka zobaczy, zaraz ucieka z tego miejsca a nawet zupełnie się wynosi, jeżeli często odwiedzać to miejsce, które sobie obrał; raz zbliżyłem się do jego gniazda: w krzakach o dwa łokcie, patrząc, kolibr siedzi na gałązce koło samej ręki mojej; widząc to, cofnąłem się, lecz było zapóźno, bo on już na zawsze gniazdo opuścił, prawdopodobnie nie zrobiłby tego, gdyby już miał młode. Na ziemi nie siada i nie łązi, po drzewach także nie łązi, lecz lubi przesiadywać na suchych gałązkach samotnie; podobnie jak u nas jaskółka, i w cieniu podczas upału odpoczywa, lot ma podobny do lotu owada, tak, że trzeba być bardzo ostrożnym z oceną kolibrów, bo łatwo wziąć owad za ptaka, lub odwrotnie; jeżeli się słyszy brzęczenie przy kwiatkach, to z pewnością będzie koliber lub trzmiel, niektóre odmiany silniej brzęczą, niektóre słabiej, lecz w wielce małej różnicy. Żaden ptak nie lata tak jak koliber i zdaje się, że one w powietrzu, końcem skrzydeł podobnie jak owady, zakreślają ósemkę, a nie elipsę jak ptaki. Żywi się moluskami i małutkami muszkami, które przesiadują w kielichach kwiatów, na liściach, lub krążą stadami w powietrzu; moluski sąto małe, czarne, podługowate robaczki z króciutkimi skrzydełkami; gdy poruszyć kwiatek, to wyłażą z niego prędko, mogą także skakać; młodsza ich generacja jest przezroczysta, pomarańczowego koloru, mniejsza; piją sok słodki z miodników kwiatowych. Kolibr żyje także robaczkami i jajkami robaków, znajdującymi się na liściach. Gdy przyleci do kwiatka, to ruszając skrzydłami, zgina dzióbek prostopadle do szyi, ogonek trochę podnosi do góry i łapie się nóżkami kielicha lub liścia, nie przestając machać skrzydełkami, dalej jak kula przelata na drugi i t. d. kwiatek lub liść, albo ruszając skrzydełkami, stoi w powietrzu w pozycji pionowej, t. j. łeb z prostopadle zgiętym dziobem u góry, ogon na dole i patrzy na rój muszek, robi nagły zygzak i znów stoi w powietrzu ruszając skrzydełkami, potem drugi, trzeci i t. d., posuwając się za rojem muszek; inną razą siedzi na suchej gałązce i rzuca się w powietrze na rój muszek, lecz już z dziobem wyciągniętym po oś ciała, łapie jedną i wraca na swoje miejsce, lecz zaraz rzuca się drugi raz i t. d.; to powtarza się dotąd, dokąd muszki nie odlecą za daleko. Lata niezmiernie szybko i jest zwinny i ruchliwy i dlatego rzuca się na jastrzębie, będące w locie, i zalatuje bardzo daleko od miejsca, przez się wybranego, wyszukując kwiaty i dlatego można widzieć czasem kolibra, nieżyjącego w danej miejscowości. Kolibry są bardzo podobne do zimorodków z głosu, koloru, kształtu i sposobu karmienia się, najważniejsza różnica jest ta, że zimorodki lęgną się w ziemi, kolibry zaś na drzewach, lecz są tu takie zimorodki, karmiące się owadami, że, gdyby się lęły na drzewach, to możnaby je zaliczyć do kolibrów, tak są podobne z nóg, dzioba, kształtu i upierzenia do ostatnich. Kolibry dzioby mają słabe, równe, słabo łukowate, długie, czarne lub czerwone; język wysuwalny, na końcu rozdwojony, nogi małutkie, podobne do jaskółczych, ogon krótki lub średni nierozdwojony, albo dłuższy widełkowaty, szyja jak u zimorodka, kość w czasie bardzo cienka, żółtych wielkości średniego jaja mrówczego, wypełniony pomarańczową masą, takiegoż koloru są i robaczki



którymi się żywi (ten egzemplarz był młody). Głos ma podobny do zimorodka brazylijskiego, t. j. skrzeczy jak zimorodek tylko słabym głosem. *E. Niviński.*

## Korespondencye

(São João Bapbista do Herval (Capoeira) Stan Rio Grav do Sul) 12. kwietnia 1896.

Znajduje się obecnie z Dr. Kłobukowskim na kol. Alfredo Chaves, lecz w bliskości t. zw. m. Capoeira. Dzięki uprzejmości rodaka naszego p. Jana Szwarca, pełniącego obowiązki inspektora na IX. sekcji tejże kolonii, zwiedziliśmy szczegółowo IX. sekcję, wyłącznie zamieszkaną przez Polaków (około 80 rodzin). Następnie udaliśmy się do miasteczka Alfredo Chaves, liczącego około 200 domów, z których przynajmniej  $\frac{1}{4}$  zajmują murywane budynki. Miasteczko to silnie ucierpiało zpowodu ostatniej rewolucyi: wojsko tak republikańskie jak i federalistów rabowało sklepy, mieszkańcy musieli kryć się po lasach okolicznych, mimo to kilku padło trupem i parę domów spalono.

Z drugiej strony miasteczka Alf. Chaves położone są sekcye (linje) 4, 5, 6, i 7, dwie pierwsze w części, ostatnie zaś całkowicie przez Polaków zamieszkanne. Ogólna liczba Polaków na Alf. Ch. dosięga do 400 fam.

W miast. Alfredo Chaves istnieje główny urząd emigracyjny. Należą do niego przyległe kolonje. W temże biurze urzęduje od dość dawna p. Jan Reszke, Polak, którego uprzejmości zawdzięczamy niektóre ważne informacje oraz pomoc w podróży.

Sekcję a raczej linję 7. przecina w pośrodku miasteczko Capoeira, przed. kilku laty założone. Powstało ono w sposób charakterystyczny, malujący zarazem przedsiębiorczość Brazylijanina. Jegomości ów jest właściwie celem dość rozległych obszarów ziemi, pokrytej lasem. Z powodu, że rząd daje kolonistom ziemię na kilkoletnią spłatę, gruntu owego spekulanta niewielką przedstawiały wartość i nikt nawet nie myślał o ich kupnie. Sprytny Brazylijanin ofiarował rządowi część swej ziemi pod budowę miasteczka i w krótkim czasie stanęło tu około stu domów i kilkanaście sklepów. Miasteczko rozwija się w dalszym ciągu, skutkiem czego wartość ziemi, będącej prywatną własnością owego przedsiębiorcy, wzrosła obecnie więcej niż o dziesięć-kroć.

Ze znacniejszych okolicznych rzek jest do zanotowania Rio das Antas, która tworzy granicę południową Annio Prado i Alfredo Chaves. Rzeka ta pomimo znacznej głębokości, do 100 metrów w niektórych miejscach dochodzącej, nie jest spławną z powodu licznych skał, wystających nad powierzchnię wody. Przy normalnym stanie wody można przejechać wąską łódką, w porze zaś ulewnych deszczów okoliczni mieszkańcy spławiają drzewo budulcwe, którego tu podostatkiem się znajduje, oraz inne produkta kolonijne. Specjalnie transportem wodą, o ile to jest możebne, nikt się tu jeszcze nie zajmuje.

Po obu stronach rzeki rośnie obficie trzcina cukrowa, z której w kilku miejscach robią mączkę cukrową; tą gałąź przemysłu mało jest jeszcze eksploatowaną i cukier (mączka) nawet jest drogi, chociaż fabrykacja jego ani wielkiego zachodu ani nadzwyczajnych kosztów nie pociąga.

Natomiast gorzelni na małą skalę spotkać tu można nieomal co dziesięć domów jedną. Wódkę pędzą tu z trzciny cukrowej i jest ona tu bajecznie tania; m e d i d a (około 3 litrów) kosztuje na miejscu 800 reis (40 centów).

Kilka tartaków wodnych mogłoby tu mieć korzystne zastosowanie, oraz fabrykacja cukru z trzciny cukrowej.

*F. B. Z.*

## Emigracya i kolonizacya.

**Emigracya do Parany.** Dnia 5. czerwca b. r. wyjechało przez biuro p. Tuszyńskiego około 60 rodzin na Bremę do Brazylii. Przewodnictwo nad tą partją objął p. Henryk Hiolski nauczyciel ludowy. W liczbie emigrujących znachodziło się wiele rodzin mazurskich z zachodniej Galicyi ze znaczniejszymi stosunkowo kapitałami. Ponieważ i reszta rodzin we wschodniej Galicyi nie była pozbawioną jakiej takiej gotówki — przeto przemysłni Mazurzy powzięli zamiar zawiązania wzajemnej spółki celem nabycia odpowiedniego gruntu w Paranie i rozparcelowania tegoż między siebie oraz wzajemnego pomagania sobie.

W ten sposób zamierzają przemysłni inicjatorowie wyemancypować się z pod opieki rządu brazylijskiego, którego opieka, zwłaszcza w obecnej chwili w Paranie dla braku środków jest zupełnie iluzoryczną, a naraża wychodźców na czekanie, marnowanie sił i pieniędzy.

**Dola wychodźców.** *Gazeta Lwowska* w ostatnich numerach podała szczegółowe wiadomości o smutnym losie wychodźców naszych, którzy w grudniu z. r. przybyli do Rio Janeiro. Wiadomości te oparte na źródłach urzędowych w zupełności potwierdzają naszą relację jaką umieściliśmy w tej sprawie w Nrze 9. pisma naszego, jeszcze przed miesiącem. Informacje *Gazety lwowskiej* nie są jednak kompletne, gdyż nie donoszą nic o osobistej interwencji prezydenta republiki w tej sprawie, o której we wspomnianym numerze już pisaliśmy. — Z przedstawionego w *Gazecie lwowskiej* stanu rzeczy wynika, że austro-węgierskie władze konsularne dowiedziały się o smutnym stanie wychodźców dopiero w marcu b. r. i to zapewne z pism brazylijskich. Gdyby zaś władze konsularne miały obowiązek stałego odwiedzania baraków emigracyjnych, to z pewnością nie przyszłoby nigdy do nadużyć ze strony urzędników emigracyjnych i wychodźcy byłiby lepiej traktowani i prędzej wysłani do Parany. Tak jak dziś rzeczy stoją władze konsularne troszczą się mało lub wcale nic o emigrantów. To jest luka w naszym ustawodawstwie konsularnem, którą należałoby w najszybszym uzupełnić czasie.

**Rząd pruski** ma odtąd prowadzić ściślejszą kontrolę nad obcokrajowcami. W tym celu mają władze policyjne, zwłaszcza w powiatach rolniczych, utrzymywać osobne a dokładne listy i zapisywać w nich tych wszystkich poddanych państw obcych, którym pozwolono przyjąć w Prusach na pewien czas zatrudnienie, a mianowicie pochodzących z Rosyi i Galicyi (to znaczy Polaków).

**Z kolonij polskich** w Brazylii, ze stron rozmaitych donoszą nam, że nie ma tam zupełnie kopyciarzy, t. j. rzemieślników, zajmujących się wyrobem kopyt dla szwerców.

**Polacy w Transwalu.** Otrzymaliśmy korespondencję donoszącą nam, iż w miejscowości Elendsfontein obok Johannesburga żyje około stokilkanaście Polaków przeważnie z gubernii kowieńskiej. Krzątają się obecnie około założenia polskiego stowarzyszenia. Korespondent nasz jest zdania iż tylko dobry rzemieślnik znajdzie



w Transwalu zatrudnienie, natomiast zwykły wyrobnik nie znajduje żadnej pracy, gdyż zastępują go miejscowi kafrowie.

—\* **Ruch wychodźców** z ziem polskich pod zaborem pruskim na obczyźnie przybrał — tak pisze „Dziennik Pozn.“ — w czasie tegorocznej wiosny niesłychane rozmiary. Przez centralny dworzec magdeburski przejeżdżało dotychczas 15 000 robotników, udających się na robotę do rozmaitych obwodów rolniczych prowincji saskiej. Ponieważ oczekiwanych jest jeszcze co najmniej 3 000 wychodźców, przepuszczać więc można na pewno, że liczba robotników przyjeżdżających przez dworzec magdeburski, dosięgnie 18 000. Wszelkie wysiłki, mające na celu powstrzymanie tej nieszczęsnej wędrówki, na nic się nie zdadzą, gdyż agenci, walęsający się bezustannie w naszych okolicach, wyciągają rozmaitemi obietkami najlepsze siły robocze polskie, które nikną w powodzi germanizmu.

## Gospodarstwo, handel i przemysł.

**Gość z Brazylii.** Przed kilku dniami odwiedził miasto nasze p. Franciszek Waclaw Krause, właściciel fabryki powozów w Rio Janeiro oraz prezes polskiego Towarzystwa »Zgoda« w tem mieście. P. Krause przybył do Europy w swych interesach handlowych i zawiadził specjalnie o Lwów, aby osobiście zapoznać się z redakcją pisma naszego oraz reprezentantami Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, którego to towarzystwa jest członkiem. Pan Krause badał specjalnie, czy nie dałoby się sprowadzać ze Lwowa do Brazylii korpusów (koszy) do powozów i pod tym względem doszedł do zadowalających rezultatów. Również udzielił p. K. nam wielu ciekawych informacji co do nawiązania stosunków handlowych z Brazylią i wyraził zaopatrywanie, iż wiele produktów i wyrobów przemysłu naszego znalazłoby znaczny zbył w tym kraju, zarazem zaś obiecał ze swej strony popierać wszelkie usiłowania w tym kierunku, sprowadzać wszelkie potrzebne do swej fabryki towary z kraju. Dodać należy, że p. Krause jako prezes towarzystwa »Zgody« gorliwie opiekuje się wychodźcami naszymi w Rio Janeiro.

## Pożegnanie Prof. Dra Siemiradzkiego.

Dnia 15. b. m. odbyła się w restauracji parku Kilińskiego w gronie członków wydziału Towarzystwa handlowo-geograficznego uczta pożegnalna na cześć Prof. Dra Siemiradzkiego wyjeżdżającego do Brazylii. Zebranych członków wydziału Towarzystwa podejmował wiceprezes p. dyrektor Terenkoczy ze znaną serdecznością i gościnnością. W toku uczty wywiązała się ciekawa dyskusja na temat emigracji i kierunku naszej polityki kolonizacyjnej. P. dyrektor Terenkoczy wznosząc toast na zdrowie i pomyślność prof. Siemiradzkiego zaznaczył, ważność misji Jego, mającej charakter ofi-

cialny, oraz potrzebę uregulowania sprawy na miejscu w Brazylii tak, iżby w każdej chwili można mieć dokładniejsze informacje o warunkach kolonizacji, które jak wiadomo są zależne od różnych okoliczności i co chwila się zmieniają. W końcu wspomniał szanowny mowca o pobycie we Lwowie p. Franciszka Krausego przemysłowca z Rio Janeiro prezesa tamtejszego polskiego stowarzyszenia i członka polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, który na miejscu we Lwowie osobiście się przekonał o możliwości wywozu wielu artykułów i wyrobów naszych do Brazylii i przyrzekł pod tym względem rozpocząć w Rio Janeiro odpowiednią akcję.

Następnie prof. Siemiradzki skreślił w krótkości dzieje masowej emigracji z Królestwa Polskiego w roku 1890/1 oraz ważniejsze momenta ze swej pierwszej wyprawy do Brazylii — przyczem zaznaczył niedostateczność opieki austro-węgierskich konsulatów nad emigracją i zaznaczył konieczność reformy służby konsularnej w tym kierunku. W końcu podniósł mowca, iż polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne ma wielką zasługę, gdyż pierwsze dało inicjatywę w celu założenia konsulatu w Kurytybie i że usiłowanie towarzystwa w tym kierunku uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem, gdyż jak wiadomo rząd wspólny postanowił już utworzyć w Paranie konsulat.

W dyskusji która się następnie wywiązała zabierali głos prof. Głabiński, Dr. Lisiewicz, prof. Majerski, Dr. Ungar, p. Tuszyński, poczem całe grono pożegnało serdecznie prof. Siemiradzkiego życząc mu szczęśliwej drogi i pomyślnych rezultatów.

## Sprawy Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego.

**Książki polskie dla rodaków w Paranie** brazylijskiej nadesłali dotychczas na ręce Pol. Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie pp.: inżynier Józef Lipczyński ze Lwowa, M. Czekońska z Czortkowa, Brzuszkiewicz z Chorostkowa, Dr. Jaroszyński z Wiednia, Müller ze Lwowa, Pawłowski z Horodenki, dwie osoby nieznane i Macierz Polska we Lwowie (około 100 książeczek), razem 235 egzemplarzy książek i broszur najrozmaitszej treści. Książki te odeszły do Parany z partją emigrantów, która wyjechała 5. b. m. za pośrednictwem agencji Tuszyńskiego. Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne uprasza o dalsze dary, szczególnie zaś pożądane są: książki szkolne, choćby w starszym wydaniu, wydawnictwa ludowe, śpiewniki i t. p. Adres: Lwów, ul. Mochnackiego (Garncarska) l. 12.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*Inżynier K. w S.* Artykuł pański zaczniemy drukować w przyszłym numerze.

*J. C. w Algierze.* Będziemy się starać.

*D. Szuk. w Transwalu.* List otrzymaliśmy — rozpoczęliśmy poszukiwania.

**TREŚĆ:** Od Redakcyi. — Nowa ustawa immigracyjna w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki. — Stan Matto Grosso w Brazylii (c. d.). — Korespondencje. — Emigracja i kolonizacja. — Gospodarstwo, przemysł i handel. — Pożegnanie prof. dr. Siemiradzkiego. — Sprawy polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Ogłoszenia.